

JOANNA PAPUZIŃSKA

**Jak na Świętego
Jana figura
doradzała Marysi**


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

JOANNA PAPUZIŃSKA

Jak na Świętego Jana figura doradzata Marysi

OPRACOWANO NA PODSTAWIE BAJKI LUDOWEJ *Sobótka. O nocy świętojańskiej* OPowiedzianej przez ZOFIĘ WYDRO

Noc świętego Jana to noc w całym roku najkrótsza, ale też najniezwyklejsza. Jedni zwą ją Sobótką, inni Nocą Świętojańską, inni Kupańską, albo i kto wie jak jeszcze... To noc śpiewów, tańców, ognisk i czarów.

Spotykają się tu i mieszają różne dziwy i cuda, jak w magicznym rondlu. Święci z kościoła w zgodzie i życzliwości witają się tej nocy ze starymi, pogańskimi jeszcze bóstwami, co z dawnych czasów pozostały. Zakwita kwiat paproci, choć każdy pan od przyrody zapewnia, że taki kwiat nie istnieje; wianki płyną z nurtem rzek, płoną ogniska i przeskakują przez nie odważni chłopcy, żeby ich podziwiali dziewczyny.

Ale jak to w rondlu — jednemu wpadnie smakowity kąsek, a kto inny ziarno pieprzu rozgryźć musi.

Tak to już bywa i nieraz jakaś niespodzianka się trafi.

Była więc jedna Marysia, dobra i pracowita, tyle że szczęścia nie miała. Niezbyt urodziwa, miała chłopca grzecznego, Antka, to jej go odbiła inna panna i jeszcze ją przed koleżankami obgadywała, wysmiewała, a taka była wymowna ta Anielą, że jej dziewczyny zawsze wierzyły i od Marysi się odsunęły.

Poszła tego wieczoru Marysia na kupańską, bo miała nadzieję, że się może jakoś jej los odwróci, że jej swoją jasną stronę pokaże. Patrzy, a tu inne dziewczyny — z Anielą na czele — siedzą na łące, wianki sobie plotą, śpiewają do każdego kwiatka:

Rumianku, rumianku, kwitnij w moim wianku;
stokrotko, skokrotko, zapachnij w nim słodko;
rózyczko, różyczko, ozdób moje liczko;
wpleć się, powoje, w warkoczyki moje...

Ale ani się do Marysi nie odezwą, udają, że jej nie ma wcale.

A Anielą mówi:

— No i gdzie te starowinki, co nam miały cudowny ogień rozpalić? Coś ich nie widać, pewnie wcale nie przyjdą!

Bo wiedzieć wam trzeba, że aby ognisko świętojańskie miało moc prawdziwą, to trzeba je rozpalić nie zwyczajnym sposobem, zapalką czy zapalniczką, czy jakąś podpałką chemiczną, tylko tak jak dawnymi czasy, hubką i krzesiwem — inaczej czary się nie spełnią.

— Nie bój się, Anielko — mówi jedna z jej przyjaciółek. — zaprosiłyśmy je, to na pewno przyjdą! Naszykowałam dla nich koszyczek z zapłatą: jajka, kiełbasy kawał i butelczynę nalewki słodkiej.

O, już nadchodzą!

No i rzeczywiście, zza drzew wychodzą trzy babce siwe: jedna kijaszkiem się podpira i ledwie idzie, druga trzecią prowadzi, bo ta pewnie niewiele co widzi.

Ale przyszły. Z krzesiwem i z hubką, jak trzeba. Iskry jasne krzeszą, ziola w palenisko wrzucają i swoje zaklęcia nucą:

Ogieniaszku, płoń, płoń, płoń!
Złota iskro, chmury goń,
płoń dziurawcu, chmielu, rózo,
młodym daj miłości dużo,
miłość, szczęście i zamęście,
ogieniaszku, rozpalże się!

Rozpalili się jasny płomień, wysoko strzelił pod niebo. Przyszli i chłopcy, każdy obok swojej dziewczyny siada, patrzą w płomienie.

Babulki swój koszyk z zapłatą zabrały i poszły sobie pomału i ostrożnie, żeby się jajka nie potłukły.

— Hej! — wołają chłopcy. — Północ już blisko, trzeba przecie iść szukać kwiatu paproci!

Tak się rozeszli parami, tylko Marysia nasza sama została przy dogasającym ognisku. Smutno jej, ale też i straszno. W krzakach coś tam szeleści, sowa pohukuje — nie wiadomo — może woła na Marysię, a może się z niej wyśmiewa?

Wysłuchuje się Marysia w głos ptaka i wyraźnie słyszy:

— Póójdź... Chooodź...

Wstaje więc i idzie tam, gdzie woła ją głos sowy, w stronę rzeki. Niewiele uszła, zobaczyła pomnik świętego Jana Nepomucena, co od zawsze nad Wisłą stał, żeby wieś przed powodzią chronić.

Uklęka przed pomnikiem, ramionami go objęła i zapłakała:

— Święty Janie, dobry panie, zlituj ty się nade mną, dopomóż mi! Taka brzydka jestem, taka paskudna! Nikomu się spodobać nie mogę, nikt mnie znać nie chce, ani polubić! Miałam chłopaka, to mi go druga odbiła, nie ma życia dla mnie!

I słyszy takie słowa od figury:

— Nie rozpaczaj, Marysiu, łzami się nie zalewaj! Idź do rzeki, w świętej wodzie wiślanej się obmyj, ona ci pomoże!

Struchlała Marysia, że święty kamień gada do niej, ale znowu głos słyszy, tylko już jakby zniecierpliwiony:

— Nie mazgaj się więcej, tylko zrób, jak ci mówię! Idź do Wisły!

Wstała Marysia z kolan, przestraszona, myśli sobie — posłuchać trzeba, bo się jeszcze Święty rozgniewa! Zeszła do wody, zaczerpnęła jej dłońmi, obmyła się. Patrzy teraz na swoje odbicie w wodzie: naprawdę jakby wyładniała!

Trochę rozweselona, poszła z powrotem do ogniska, a tam już inne dziewczęta siedzą i śpiewają:

Kupało, Kupało, w złotym wieńcu chodzisz...
Kupało, Kupało, urodzajem rządysz,
dobre plony daj, Kupało,
żeby nam nie brakowało
ani nikomu!

Przyłączyła się do nich, chodzi między dziewczętami, śpiewa z nimi razem.

— A co to za ładna jakaś dziewczyna tu przyszła? — pyta Aniela. — Czyżby to Maryna?

— E, skądże, to nie ona, niepodobna nawet! — mówi inna dziewczyna. — Coś ty za jedna?

— Ja Marysia jestem!

Usłyszały dziewczyny, że to Marysi głos, ale dalej się dziwią:

— Gadaj, co cię tak odmieniło?

— A święty Jan Nepomucen, z tego pomnika, co przy wodzie stoi, odezwał się do mnie i kazał mi się obmyć w Wiśle, to wyładnieję! No i taki cud się stał, że mi pomogło!

— No, to i my musimy spróbować! — wołają dziewczęta.

Tylko jedna Aniela krzyczy:

— Nie wierzcie jej, to oszukanica! Ona nawet wcale Marysią nie jest, tylko udaje ją!

Ale pokusa była za duża, więc dziewczyny wszystkie poleciały do Wisły i dalejże się obmywać.

Aniela jedna została, rozgniewana, że jej nie posłuchały, ale w końcu tak sobie myśli:

— A kto ją wie, może prawdę gadała? Może głupio robię, że nie idę do wody?

Ukradkiem, żeby inne nie zobaczyły, że się dała namówić, zesła z boczku gdzieś na brzeg i też wody zaczerpnęła.

Ale, że nie doszła do bystrego nurtu, tylko z jakiejś zastoiny wody nabrała, nabrała też i żabiego skrzeku, żabich jaj, co tam w wodzie tkwiły — i cała się wysmarowała. A od tego zaraz okropne krosty się jej na twarz rzuciły i na ręce. Spojrzała w wodę i aż krzyknęła:

— O, Matko Święta, co za szkarada jakaś!

Zerwała z siebie fartuch biały, odświętny, owinęła nim całą głowę, tylko oczy zostawiła.

— O, już ja za nic do ludzi nie pójdę, nikomu się nie pokażę! — postanowiła i cichcem, na wpół po omacku, do domu poszła.

A przy ognisku trwa zabawa i śpiewy, chłopcy nowych dREW dorzucili do ognia, skaczą przez płomienie. Jeszcze i grajek z harmonią się znalazł, do tańca przygrywa. A noc już błednie, niebo na wschodniej stronie pojaśniało.

— Hejże, a gdzie to Aniela przepadła? — pyta się któraś panna. — Nie widać jej tutaj.

— Oj, pewnie się obraziła, że myśmy wyładniały, a ona nie! Jak się przeprosi, to i przyjdzie! — mówi jakaś inna.

A tymczasem przy ognisku Antek nieśmiało do Marysi podchodzi i do tańca ją prosi. I czy to noc świętojańska taką siłę miała, czy co innego pomogło, dość, że pogodzili się i znowu parą zostali.

Chociaż więc buzia dumnej Anieli po paru dniach się zagoiła i krosty zniknęły, na nic jej to się nie zdało. Niedługo Marysia z Antkiem dali na zapowiedzi i wesele trwało trzy dni. A potem żyli długo, szczęśliwie i dzieci mieli wesołe. A pierworodny — Jan dostał na imię.

Co prawda, po wsi taka gadka krążyła, że to nie święty Jan z pomnika do Marysi przemówił, tylko jeden sąsiad, chłop stary, za figurą się schował i to on tak gadał do niej, bo chciał jej pomóc, żeby wiary w siebie nabrała. Ale wiecie, jak to stare chłopy — zawsze znajdzie się taki, co wszystko wykpi i niby w nic nie wierzy. Zresztą, czy to takie ważne?

Bo przecie nawet i tacy się znajdują, co powiedzą, że tej sobótkowej nocy czarownice na miotłach na Łysą Górę latają!

Ale wiecie, miotłę to każdy widział, tylko że czarownicy — nikt. A Święty Jan stał i stoi wszędzie i zawsze go zobaczyć można.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jak-na-sw-jana-figura-doradzala-marysi/>

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Dorota Kowalska.

Okładka na podstawie: Luca Bove@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-5425-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).